

KURJER RADOMSKI

WYDAWNICTWO INFORMACYJNE
WYCHODZI W CZWARTKI I NIEDZIELE.

Z powodu święta następny numer ukaże się w środę, dnia 1 listopada.

WOJNA NIEMIECKO-POLSKA.

Jaki był plan polskiego sztabu generalnego?

Ofenzywa niemiecka.

W osiemnastu dniach zaledwie, rozegrała się wojna niemiecko-polska i zakończyła się kompletnym zniszczeniem wojsk polskich. Nowoczesna armja niemiecka, świetnie uzbrojona i niemniej świetnie dowodzona, zaopatrzona w najnowsze zdobyczne techniki i motoryzacji, oparta o silne lotnictwo, w przemożnym natarciu od samego początku ujęła inicjatywę działania w swoje ręce. Zwycęstwo niemieckie było tak niespodziewanie prędkie, tak piorunujące, że każdy stawał sobie mimowoli pytanie, czy naczelne dowództwo polskie działało w ogóle według jakiegoś planu!

Dzisiaj, kiedy wojna ta już się skończyła, możemy się zorientować w jej przebiegu i założeniu, tak ze strony niemieckiej jak i polskiej.

Sily polskie podzielone zostały na cztery armje. Armja północna, oparta o silne linje obronne Narwi, skupiła się między Łomżą a Mławą by od południa zaatakować Prusy Wschodnie. Równocześnie miała inna grupa tej armji, skupiona w obszarze Suwałki — forteca Ossowiec od wschodu wtargnąć w granice Prus.

Druga, bardzo silna armja polska, skupiła się na Pomorzu. Armja ta miała za zadanie zaskoczyć Gdańsk i równocześnie wtargnąć do Prus Wschodnich od zachodu. Stało się to mimo usilnych ostrzeżeń francuskiego sztabu generalnego, a przede wszystkim generała Weyganda, który uważał, że wojny, ko rytarz za teren nie do utrzymania.

Z całego tego planu polskiego, silnego trzechstronnego uderzenia na Prusy Wschodnie, urzeczywistniło się tylko wtargnięcie kawalerji polskiej w granice Prus, w kierunku Treuburg-Lyck, gdzie niemiecka straż graniczna wstrzymała napór polski tuż za słupami granicznymi.

By temu skoncentrowanemu natarciu na Gdańsk i Prusy Wschodnie dać potrzebne oparcie, skupiła się najsilniejsza armja polska na przestrzeni dookoła Poznania. Województwo poznańskie wcinęło się, jak tępą klin na zachodzie w posiadłości niemieckie i przylega przez to do Pomorza od południa, a do Śląska od północy. Dawną polską stację graniczną na zachodzie, Zbąszyń, dzieliło od stolicy Rzeszy zaledwie 180 klm., a więc miała godzinka lotu. Rzut oka na mapę wykazuje, jak niebezpieczna stać się mogła skupiona tu, liczebnie bardzo silna armja polska przez zagrożenie flankowe niemieckim armjom, napierającym zarówno z Pomorza, jak i ze Śląska, gdyby jej wogóle

w pierwszych dniach wojny pozostawiono swobodę działania. Ale niemieckie kontr-natarcie nastąpiło z tak błyskawiczną szybkością, że ta najsilniejsza armja polska w województwie Poznańskim, na skutek rozbicia jej flanków i grającego jej odcięcia łączności, musiała jak najszybciej rozpocząć odwrót na wschód, bez przystąpienia wogóle do poważnej bitwy.

Polska armja południowa skupiła się wreszcie na przestrzeni Kraków—Lwów. Odłączona od niej i liczebnie mniejsza grupa wojsk miała za zadanie bronić najważniejszy gospodarczo obszar Górnego Śląska. Polski Sztab Główny był przekonany, że armja południowa i rozlokowane na Górnym Śląsku sily, którym powierzono zadanie defenzywne, będą całkowicie w możności stawić opór wszystkim skierowanym tu niemieckim natarciom. Taki był w kilku słowach plan polski.

Niemieckie dowództwo naczelne postawiło sobie jeden cel: by stłoczoną w łuku Wisły masę polskiej armji osaczyć dwustronnie i zniszczyć zanim silniejszym częścią armji polskiej uda się przedostać przez Wisłę na wschód. Jak wskazują wytyczne linje marszu poszczególnych armii niemieckich, od początku skierowane było pierwsze uderzenie niemieckiego ataku na flanki i tyły armji polskiej. Niemiecki atak już w samych początkach dotarł dość głąbo o wgląb kraju, przez co i daleko wewnątrz kraju znajdujące się szosy komunikacyjne i koleje były poważnie zagrożone. Wszystkie obliczenia polskiego sztabu głównego runęły w gruzy w ciągu pierwszych dwóch dni, gdy kontr natarcie niemieckie ogarnęło cały polski front (z wyjątkiem Poznańskiego), który ciągnął się od Prus Wschodnich przez obszar korytarza aż do Karpat, przez niemal 2.000 klm zgorą.

Jednym uderzeniem niemieckie dowództwo naczelne ujęło w swe ręce inicjatywę i narzuciło przeciwnikowi swą wolę. Zanim zgromadzona nad Narwią silna armja polska rozpoczęła marsz przez granicę Prus Wschodnich w kierunku Neidenburg-Ortelsburg na Teren bitwy pod Tannenbergiem, już uderzyło w nią silne natarcie armji gen-art. v. Kùchlera, która w ciężkich walkach wypędziła przeciwnika z obwarowanych terenów Mława Przasnysz i spowrotem zepchnęła go na obwarowania Narwi.

Jednocześnie części armji wschodnio-pruskiej uderzeniem na zachód zaatakowały Grudziądz i linję Wisły, by połączyć się z grupą niemieckich sil wojskowych, zdążających z Pomorza.

Idąca z Pomorza armja gen-art. v. Kluge otrzymała zadanie zapobiec polskiemu zamachowi na Gdańsk, oczyścić teren

Korytarza od polskich sił zbrojnych, uwolnić od terroru polskiego rdzennie niemiecką ludność na terenach położonych nad Wisłą i nawiązać łączność z Prusami Wschodnimi.

Pierwsze uderzenie armii v. Kluge, który wbrew oczekiwaniom polskiego sztabu głównego, poszedł nie drogą najkrótszą między Lauenburgiem i Gdańskiem, lecz skierował się ostro na południowy wschód na linię Wisły koło Bydgoszczy i Grudziądza, trafiło armię polską w korytarzu tak niespodziewanie, że już w trzecim dniu działań wojennych po zdobyciu umocowanych linii Brdy przez natarcie młodej niemieckiej broni pancerniej odcięte zostały znaczne polskie siły.

Już 4 września dotarły przednie strażnice armii v. Kluge do Wisły pod Kulem. Następnego dnia pułk wschodnio-pruskiej armii zdobyły brawurowym atakiem fortecę Grudziądz i podały dłoń swym towarzyszom z armii v. Kluge.

Po paru zawziętych próbach przebiła się, po ciężkich krwawych stratach, które doprowadziły do zniszczenia kilku dywizji, reszta Polaków—około 15,000 żołnierzy—złożyła broń.

W ten sposób armie wschodnio-pruska i pomorska, które połączone zostały w północnej grupie pod rozkazami gen. v. Bock, wspaniale wypełniły swe pierwsze zadanie walki. Wykonano pierwsze uderzenie okrążające, znaczne siły polskie musiały kapitulować. Dalejszy marsz zjednoczonych nad Wisłą dwu armii niemieckich silnie przeszkadzał cofającym się Polakom w nawiązaniu łączności z pozostałymi armiami.

Podczas gdy na terenie korytarza i na południe od granicy Prus Wschodnich rozgrywały się te walki, niemiecka armia południowa pod rozkazami gen. v. Rundstedt trzema grupami wkraczała przez Śląsk i Słowację i wykonała natarcie na polską armię południową oraz na polskie siły zbrojne na wschodnim Górnym Śląsku. Natarcie to — po poniesionych klęskach na północnym terenie wojny, zburzyło wszystkie wytyczne polskiego planu operacyjnego, jak domek z kart. Siła ataku niemieckiego ze Śląska trafiła polski sztab główny zupełnie niespodziewanie.

Przy zaoszczędzeniu wschodniego Górnos Śląskiego terenu przemysłowego — nastąpiło na południu i na północy uderzenie armii gen. List'a i gen. art. v. Reichenau z taką szybkością, że nie tylko okrążony z dwóch stron okręg przemysłowy z jego potężnymi zakładami został przez Polaków tak szybko opuszczony w ucieczce, iż na zniszczenie go nie było czasu, lecz już w 7-m dniu marszu niemieckie siły zbrojne mogły złożyć meldunek, że awangardy wojsk zmotoryzowanych znajdują się o 60 kilometrów od Warszawy.

Teraz zdarzenia następowały po sobie błyskawicznie. Nie oglądając się na prawo i na lewo, wielki cel mając przed oczami, spieszyły zmotoryzowane oddziały niemieckie drogami, prowadzącymi ku Warszawie, głęboko na tyłach polskich wojsk, by przeciąć im połączenia ze środkowym terenem kraju. Łódź, Manchester wschodu, pozostała z boku. Zajęcie jej pozostawiono tylnym oddziałom. Dnia 8 września dotarły szpice niemieckich wojsk pancernych pod Warszawę i zdołały stolicę z jej centralnymi liniami kolejowymi, odciąć od zachodu a przez to zamknąć najważniejszą drogę odwrotu masom wojsk polskich znajdujących się o kilkaset kilometrów na zachód.

Nie mniej bez wytchnienia postępował marsz południowego skrzydła armii v. Reichenau'a, a która dotarła do Wisły pod Sandomierzem niedaleko ujścia Sanu i tu również zamknęła odwrot napływającym wojskom polskim przez zbawczą rzekę.

„Niemcy nad Wisłą pod Sandomierzem, Niemcy przed Warszawą, Niemcy na linii Strasburg—Toruń—Bydgoszcz głęboko na flankach”, tak brzmiały klęskowe meldunki w kwaterze głównej armii poznańskiej, która nie walcząc jeszcze wcale, musiała teraz nagle opuścić Poznańskie i gwałtownymi marszami rozpocząć odwrot w kierunku Kutna — linii Bzury — Warszawy by ująć w ostatniej godzinie przed groźącym jej okrążeniem.

Ale już było za późno. Teraz okazało się, czego może dokonać niemiecka piechota, już w czasie pokoju zaprawiona do trudności marszowych. Teraz w całej pełni wystąpiło niebezpieczeństwo, jakie groziło ze strony rzuconych naprzód do odcięcia odwrotu niemieckich sił zmotoryzowanych.

Przedewszystkiem wmaszerowała armia gen. piech. Blaskowitz'a z terenów koło Wrocławia, której zadaniem było kryć lewe skrzydło górnośląskiej armii gen. Reichenau'a przed silną polską armją poznańską. Wielkimi krokami posuwała się ona przez Łódź do linii rzeki Bzury i frontem ku północy zatarasowała napływającym masom polskiej armii poznańskiej ujście na południe.

Gdy tu odbywało się zamknięcie w kotlinie między Kutnem, Bzurą a Wisłą dużych sił polskiego wojska, udało się armii v. Reichenaua na północ od gór Świętokrzyskich między Radomem a Zwoleniem i Wisłą, otoczyć, zniszczyć i umiejscowić armię polską, gnaną z Górnego Śląska i parokrotnie pobitą, 60.000 jeńców, w tym liczni generałowie, 143 dział, 38 wozów pancernych—oto trofea, jakimi ukoronowane zostało natarcie, szalone trudy marszu i bieg bez wytchnienia armii v. Reichenau, która teraz zboczyła całymi siłami na północ na pole bitwy w łuku Wisły.

Oddzielny rozdział tworzą w pochodzie wojennym walki, marsz i pogoń armii gen. Lista, kroczącej na południowym skrzydle wojsk niemieckich. Ta nacierająca armia miała za przeciwnika silną polską armję południową. Armia Lista zaatakowała nieprzyjaciela jednocześnie od frontu, uderzeniem na Kraków i oskrzydłującym uderzeniem ze strony Karpat. Tutaj ramię przy ramieniu walczyły wraz z niemieckimi oddziałami dywizje młodej armii słowackiej, które dzielnie się spisały.

Żadnemu oddziałowi nie skąpano w czasie pokoju trudów, na żadnym jednak terenie wojny warunki marszu nie były tak uciążliwe, jak w górach.

Któż nie przypomina sobie własnych przeżyć z dziejów wojny światowej i pochodu przez Karpaty w r. 1914/16, który był najzaciętszym i najbardziej wycieńczającym epizodem wielkiej wojny! Przy trzaskającym mrozie do 25 stopni, między zwałami śniegu metrowej wysokości, tygodniami bez ciepłej strawy, obózując przeważnie pod gołym niebem walczyły tutaj pułki alpejskie, z Marchii wschodniej i Sudetów w szczerym braterstwie broni z oddziałami z Prus Wschodnich, Pomorza i 3-ej dywizji Gwardii, sławnej z pod Brzezin.

(C. d. n.)

Angielskie intrygi przeciwko paktowi Berlin-Moskwa.

Charakterystyczne ustosunkowanie się „Izwiestji“ do paktu angielsko-francusko-tureckiego.

W urzędowych sowieckich „Izwiestjach“ ukazał się w dniu 21 b. m. najwidoczniej inspirowany artykuł przewodni, który zawiera godne uwagi oświecenie paktu angielsko-francusko-tureckiego i zarazem jest nowym stwierdzeniem niemiecko-sowieckiej przyjaźni, która, mimo intryg mocarstw Zachodu na tle paktu

z Turcją, staje się jedną z niezachwianych podstaw polityki zewnętrznej Sowietów.

„Izwiestja“ nazywają pakt angielsko-francusko-turecki, który w brzmieniu dosłownym podają wszystkie gazety moskiewskie, „dokumentem o ważnym znaczeniu politycznym“ tym ważniej

szym, że dwie ze stron podpisujących go, są już w wojnę zaangażowane.

Strategiczne położenie Turcji wyjaśnia w dużej mierze, dlaczego Anglja i Francja były tak bardzo zainteresowane w zawarciu tego paktu, jak również obecność francuskiego generała Weyganda i angielskiego generała Wawel'a w Angorze.

Dużo przemawia jednak za tym, że plany angielsko-francuskiej dyplomacji sięgały o wiele dalej, niż do samego tylko porozumienia z Turcją.

Jak dalej podają „Izwiestia” sam Chamberlain miał oświadczać w Izbie Perów, że podpisanie traktatu z Turcją zostało odłożone o parę tygodni — wskutek wizyty tureckiego ministra spraw wewnętrznych, Saracoglu w Moskwie — w nadziei, że Saracoglu zawrze tam „równoległy pakt” między Turcją a Sowiecami. Było to jednak niemożliwe, ponieważ warunki Sowieców nie dały się uzgodnić z zobowiązaniami Turcji w stosunku do Anglii i Francji.

Na temat ten piszą „Izwiestia”: „Z oświadczenia Chamberlaina wynika, że angielsko-francuska dyplomacja miała pewne nadzieje na porozumienie turecko-sowieckie. Angielska i francuska prasa pisały, że ugoda angielsko-francusko-turecka staje się kamieniem probierczym dla przyjaźni niemiecko-sowieckiej.

Ze wszystkiego widać, że istniało wyrachowanie, aby wbić klin pomiędzy Związek Sowieców a Niemcy. Zupełnie jawnie uczyniono nieudaną próbę, by przy pomocy równoległych paktów między Sowiecami a Turcją z jednej strony, jak również Anglii, Francji i Turcji z drugiej — wciągnąć Sowiety do takiego układu, któryby się zwracał w pierwszej linii przeciwko Niemcom a przy sposobności przeciwko wrogom Anglii i Francji na morzu Śródziemnym.

Sowiety jednak, jak pismo stwierdza z gryzącą ironią, wczas przejrzały dyplomatyczny manewr mocarstw zachodnich, opierających się na spekulacji tradycyjną przyjaźnią między Sowiecami a Turcją. Z wyraźnym naciskiem dodają „Izwiestia”: „Jasna i zdecydowana postawa Sowieców obróciła w niwecz przebiegłe plany tych, co próbowali rozniecić waśń między Niemcami a Związkiem Sowieców.”

W myśl uwag artykułu, stwarza podpisany w Ankarze pakt nową sytuację na morzu Śródziemnym. Sowiety, jako największe państwo Czarnomorskie, będą uważnie śledzić wszystko, co stoł w związku z wjazdem na Czarne morze. Interesy Sowieców nie są coprawda bezpośrednio dotknięte przez pakt angielsko-francusko-turecki, skoro Turcja nie zobowiązała się do akcji, jaka mogłaby ją wciągnąć w wojnę z Rosją; nie mniej nie wahają się „Izwiestia” wystosować pod adresem Turcji bardzo wyraźnego ostrzeżenia, przyczym zaopatruje swój artykuł w następujące zakończenie:

„Angielsko-francusko-turecki pakt nie może być uważany za narzędzie pokoju. Świadczy on o tem, że Anglja i Francja wciągnęły Turcję w obręb wojny. Stosownie do ugody zobowiązała się Turcja walczyć po stronie Anglii i Francji przeciwko Niemcom i Włochom. Utrzymuje się twierdzenie, że taki pakt Turcji z koalicją angielsko-francuską szkodzić może Sowiecom. Jest to jednak nieprawdą! Sowiety nie połączyły się z tym blokiem i zachowały swą neutralność i swobodę ruchu, co odpowiada ich zamiarom pokojowym. Tego jednak nie można powiedzieć o Turcji. Przyjęła bowiem na siebie zobowiązania, które w najbliższym czasie muszą się odbić na polityce Turcji. Sowiety zaś nie mają żadnych powodów, by żałować tego, co zaszło

Anglicy obrabowują okręty państw neutralnych.

Złoto i przesyłki pocztowe zginęły z parowca belgijskiego.

Mimo licznych protestów belgijskich brytyjskie zarządzenia blokady, skierowane przeciwko okrętom belgijskim, oraz innym neutralnym, nie tylko nie zostały złagodzone, lecz przeciwnie zaostrzone. Za przykład służy zatrzymanie parowca z belgijskiego Konga „Elisabethville”, jaki został internowany w angielskim porcie kontrolnym Weymouth w dn. 4 października, więc zgórą przed dwoma tygodniami. Przed paru dniami dozwolono nielicznym pasażerom, którzy posiadali paszporty, powrócić do Belgii drogą przez Londyn i Folkestone. Pozostali pasażerowie „Elisabethville”u do dziś dnia siedzą w porcie Weymouth i — stosownie do ironicznego sprawozdania tych, którym udało się powrócić do ojczyzny — mogą podziwiać do woli piękny krajobraz i zakotwiczone tam okręty wojenne.

Stosownie do tego sprawozdania znajduje się na rejdzie w Weymouth około 30 innych okrętów neutralnych. Zaledwie „Elisabethville” przybiła dn. 4. 10. do portu Weymouth (po tem, gdy z trudnością udało się jej ująć przed brytyjską miną), już angielski oficer marynarki odwiedził okręt i przedewszystkiem opieczetował stację radiową. Następnego dnia zostały zarekwirowane wszelkie papiery okrętowe i wykazy pasażerów. Pasażerom zabroniono nawiązywać łączność z lądem, a nawet sygnałami porozumiewać się z innymi okrętami belgijskimi. Zabroniono również dostarczanie wszelkich gazet i czasopism.

W końcu pozwolono pasażerom wysłać listy w otwartych kopertach, oraz depeze do krewnych. Listy te do dnia dzisiejszego nie doszły do Belgii.

W parę dni później liczni brytyjscy oficerowie marynarki, marynarze i uzbrojona załoga wsiadli na okręt, obsadzili wszystkie pokłady i rozpoczęli przegląd ładunku. Nie troszcząc się o sprzeciw kapitana, zabrali z sobą 227 worków ze złotem i przesyłkami pocztowymi.

Belgowie wierzyli optymistycznie, iż dzieje się to, aby przyspieszyć dostawę wartościowego złota do Belgii. Okazało się to całkiem mylnie. Do dziś dnia ani pieniądze, ani poczta nie przybyły do Belgii, i nikt, nawet miarodajne władze nie mają najmniejszego pojęcia, co się z tem złotem stało.

Podobnemu losowi uległ belgijski transportowiec „Pirapolis”. Dn. 19. 10. wieczorem przybił on znów do Antwerpji po miesięcznym blisko zainternowaniu go w brytyjskim porcie kontrolnym. Nie dość, że towarowy parowiec ten przez cztery tygodnie prawie trzymany był w całkowitej izolacji od świata zewnętrznego, musiał on udać się w górę Tamizy do portu londyńskiego, gdzie angielscy piraci część towarów zarekwirowali.

(„Soldaten-Zeitung”).

Odwołanie celowo kłamliwych pogłosek.

Cudzoziemskie pisma błędzą po manowcach.

Mimo wielokrotnych i dosadnych sprostowań ze strony Niemiec, podają pewne zagraniczne pisma pogłoski nieprawdziwe, stwierdzające, jakoby Niemcy miały wysunąć jakieś propozycje

pojawowe. W związku z podróżą belgijskiego prezesa ministrów, van Zeeland'a do Ameryki, mowa jest w pismach cudzoziemskich, jakoby on znał warunki, na jakich Niemcy i aljancie

państwa przyjąłoby poważnie pod uwagę pokojowe pośrednictwo Roosevelta.

W powyższej sprawie stanowisko Niemiec jest następujące. Czy pan Zeeland zna warunki państw aljanckich, tego Rzesza nie wie. Co się tyczy niemieckich warunków pokojowych, to może być mowa tylko o tych, które Führer przedstawił w swej mowie w Reichstagu. Te jednak wyciągniętą do pokoju dłoń wodza Rzeszy, Londyn odrzucił.

Chamberlain nie chciał pokoju, lecz zdecydował się na wojnę. Przez to zostało dla Niemiec raz na zawsze położenie wyjaśnione, i nie mają one żadnych podstaw do podawania nowych warunków pokojowych.

Niemieckie warunki, które mają być znane panu van Zeeland, mogą być tylko te, o których była mowa w Reistagu, inne Państwu Niemieckiemu są nieznane.

Wycieczka nad nową niemiecko-rosyjską granicę. Wrażenia specjalnego wysłannika „Völkischer Beobachter“.

Warszawa, w październiku.

Przed nami, wciąż ta sama szara szosa, która nie chce się skończyć. Prosto, jak okiem rzucił biegnie ona przez bezkresną równinę. Dookoła urodzajne pola. Nad szosą wciąż te same ślady wojny: przewrócone i rozbite pociskami wozy, samochody ciężarowe, omnibusy, zniszczone działa i zdemolowane kuchnie polowe. Tu i owdzie leje od granatów i wyrwy od bomb, ruiny popalonych domów, miejscami groby zbiorowe, a wreszcie — łatwy do poznania po zewnętrznych oznakach — grób żołnierzy niemieckich. Krótka a zaciekle była tutaj walka

Jedziemy na wesele.

Warszawa już poza nami. Trudno było znaleźć, możliwą trasę komunikacyjną, któraby doprowadziła do nowej linii demarkacyjnej pomiędzy obszarami niemieckimi a rosyjskimi. Na długich liniach odwrotu dawnej armii polskiej, widzi się znów te same ślady walk, jakie widać było na wielkich polach bitew na zachód od Wisły. Niezliczone ilości poniszczonych materiałów leżą wciąż jeszcze po prawej i lewej stronie drogi. Same szosy i mosty na nich są już naprawione, ale w dobrym stanie nie były one nigdy.

Kto przemierzy te drogi bez końca, stworzy sobie dopiero pojęcie o potędze wyczynu wojsk niemieckich, które w ciągu nielicznych dni i tygodni zapędziły przeciwnika na te rozległe przestrzenie, by go potem pobić, pędzić przed sobą, otoczyć i w końcu zniszczyć.

Dzięki spotkanej niemieckiej poczcie polowej w Warszawie, możemy dotrzeć aż do kwatery głównej dywizji frontu wschodniego. Siedząc pomiędzy niezliczonymi przesyłkami pocztowymi, trzęsiemy się po okropnym bruku przez całe godziny w kierunku naszego celu. Tu była główna polska linja komunikacyjna ze wschodem. Jak dumni mogą być Niemcy ze swych szos!

Tędy odbywał się odwrót sił polskich. Olbrzymia bezładna masa ludzka toczyła się w rozsypce tą szosą w nadziei znalezienia ratunku na wschodzie. Od granicy zachodniej, ze środka kraju, z Warszawy biegli wszyscy, chłopci, mieszczanie, żołnierze, — polacy i żydzi... Szerokie, wydeptane stopami ludzkimi pasy po obu stronach drogi są widomymi śladami wielkiej ucieczki. Sama szosa nie wystarczała.

Polski urzędnik w R. opowiadał o tym popłochu, jaki ogarnął najwyższe władze polskie w parę dni po wybuchu wojny. „Już w trzecim dniu”, mówi on, przybyła tutaj Komenda Główna Policji Państwowej z Warszawy z rezerwą oraz wyborowymi oddziałami. Proszę, mój panie, już trzeciego dnia! Niema nic więcej do powiedzenia. Tak ważna placówka! Potem udali się do Lublina. Teraz ci fantaści i bankruci są zagranicą”.

Osąd polskiego ludu nad własnym rządem, który go podniecał do szaleńczego oporu, jak n. p. w Warszawie, a potem haniebnie opuścił, nie jest zły. Rządowi polskiemu przypisuje się główną winę za wyrządzone zniszczenie. Często również ludność pyta, co robią Anglicy, którzy jakoby mieli już być w Polsce. Kiedy się im powie prawdę, potrząsają w milczeniu głowami. Albo też mówią: „Teraz wiemy wreszcie, jak byliśmy okłamywani”. „Dobrze dano nam to odczuć!” Wielu wyraża

swe uznanie dla niemieckiej organizacji, zaopatrzenia w materiały i postawę wojsk.

Zawadziliśmy o miejscowości, często wymieniane w czasie pochodu armji: Mińsk Mazowiecki, Siedlce, Łuków, Biała, położone w dolnym biegu Bugu. Tutaj odcięto Polakom odwrót. Oddziały wschodnio-pruskie przesunięte zostały z północy przez Bug, gdy z południa rozpoczął się drugi wielki ruch okrążający. Wszędzie ślady walki wzdłuż całej drogi, a przedewszystkiem ślady bombardowania przez samoloty niemieckie, które wciąż utrudniały polski odwrót.

Obecnie pokój i ład zapanowały w tej części kraju. Chłopi pracują w polach przy kopaniu kartofli. Tu i owdzie widać wstrząsające sceny. Oto kobieta kopie w rumowiskach swego niegdyś domu, który spłonął w czasie walk. Z wielu sadyb pozostały jeno plece i kominy, wszystko pozostałe — to gruz i zgliszczka. Dalej dzieci bawią się we wnętrzu spalonego autobusu, gdzieindziej bawią się waląc w ściany zestrzelonego samolotu, że aż grzmi! One zapomniały już o wojnie.

Uciekinierzy powracają do domów. Istna wędrówka narodów! Im bliżej do większego miasta, tem większa ilość uciekinierów. Warszawa jest przeludniona. Z tobołami i gratami siedzą ludzie na wózkach chłopskich. Meble, łóżka, panie w futrach na słomie — wszystko to rozwożą małe wozy taborowe z budą. Są to właściwie jedyne środki lokomocji dla prywatnego handlu środkami żywnościowemi, jakich Warszawa potrzebuje gwałtownie i za które płaci bardzo drogo.

Niezliczona ilość ludzi idzie pieszo. Częściowo są oni odziani w stare polskie mundury. Wypuszczeni na wolność, rozbrojeni żołnierze polscy z trudem odszukują swe rodzinne miejscowości. A rodziny ich być może nie mają jeszcze żadnej wieści, że oni żyją.

Im bardziej posuwamy się na wschód, tem widok staje się więcej pokojowy. Krajobraz nie zdradza już, że przed paru dniami odbywały się tu ostatnie krwawe walki z resztą rozproszonych sił polskich. Trudno uwierzyć, że w lasach, a nawet w grobach schowana jest broń, wydobywanie której nie jest zbyt bezpieczne. Ze tak jest istotnie, i że wymaga to wielkiej uwagi, — słyszymy wciąż dokoła.

Przy Słowatyczach na południe od Brześcia Litewskiego dotarliśmy do Bugu. W międzyczasie zmieniliśmy pojazd. Dzięki pomocy komendanta rozłożonej w pobliżu dywizji granicznej, przybyliśmy w samochodzie żandarmerji polowej aż do granicy. Przed paru dniami Rosjanie wycofali się za Bug i odstąpili kraj po tej stronie rzeki. Zmiana ta odbyła się, jak słyhać, w pełnej zgodzie z oddziałami niemieckimi i bez usterek. Gdzie wojska zetknęły się bezpośrednio, odbyło się to w sposób przyjazny.

Stajemy nad brzegiem Bugu. Otacza nas radosny sielankowy krajobraz jesienny. Wierzby i olchy rosną po obu stronach wąskiej rzeki. Po przeciwnej stronie jest obszar interesów rosyjskich.

Obydwa długie mosty drewniane zostały w międzyczasie spalone. Czarne słupy sterczą tylko nad taflą wody i nad ziemią. Przez jeden z mostów parły niemieckie oddziały za tylnymi strażami wojsk polskich.

Ten zniszczono na sam przód. Oddziały sowieckie posługiwały się mostem pomocniczym. Koten potem został zerwany. Z krzewów łożyny na przeciwległym brzegu wychodzi rosyjski strażnik. Z nałożonym bagnetem chodzi on spokojnie wzdłuż brzegu. Ukazuje się inny żołnierz w brązowym mundurze, śmieje się i kiwa...

Jest to godło jasnej granicy, jednocześnie symbol całkowitego bankructwa zagranicznej polityki polskiej która opierała się całkowicie na istniejących różnicach zdań między Niemcami a Sowietami. Tutaj mimowoli nasuwa się wspomnienie rozmowy ze znanym politykiem warszawskim, w toku której oznajmił, iż Beck pewnego razu powiedział, że jego dążeniem jest, aby żaden rosyjski ani niemiecki żołnierz nigdy na ziemię polską nie wkroczył.

Trudno sobie wyobrazić większe bankructwo polityki zagranicznej! Zawracamy i jedziemy w kierunku zachodzącego słońca jesiennego. Spasione stada skubią trawę na pastwiskach. Chłopi po wsiach pozdrawiają grzecznie. Niebawem przybywamy do starego pałacu Potockich w R. Tutaj kwaterują niemieckie oddziały. Przygotowano dla nas nocleg na słomie na pięknej posiadce rokokowej zamku. Wspaniała jest młodzież niemiecka, która trud i ciężkie walki ma już poza sobą. Jak potok, płyną opowieści o ich przeżyciach. Do późnej nocy przysłuchujemy się, jak opowiadają o swym chrzcie bojowym, o podstępnej wojnie ukrytej partyzantki, o pierwszych ofiarach i o pierwszym ogniu artyleryjskim — niezliczone czyny młodych i starych żołnierzy. Zdaleka dolatuje niemiecka piosenka żołnierska i towarzyszy nam w nocy.

Kłamstwa Churchilla ujawnione.

Oddźwięk mowy ministra Rzeszy dr. Goebbels'a.

Nadawany przez niemieckie radio w sobotę dnia 21 b. m. wieczór w elki obrachunek ministra Rzeszy dr. Goebbelsa, z podjudzaczem do wojny i notorycznym krętaczem, Winstonem Churchill'em znalazł na całym świecie żywy oddźwięk. Jeszcze w nocy na poniedziałek zostało to przemówienie cytowane przez niemieckie radio po angielsku, francusku, włosku i po hiszpańsku celem osądu publicznego wszystkich państw.

Angielska kłamliwa propaganda została jednym pociągnięciem ujawniona. Łbrodnia Churchilla z „Athenią”, jaka miała Amerykę podjudzić do wojny z Niemcami, odsłania w rzeczywistości zamierzenia angielskiego ministerstwa wojny.

Teraz zerwano tym „pocziwcom” maskę z twarzy!

Szczególnie w państwach neutralnych wzbudziła mowa oskarżycielska dr. Goebbelsa wielkie zdziwienie.

Dała ona w poniedziałek główny temat pismom w Belgii, Holandji i w innych państwach północnych. Także cała prasa amerykańska zgadza się w pierwszym rzędzie z mową dr. Goebbelsa i z niemieckim osądem nad odpowiedzialnością Churchilla w sprawie zatonięcia „Athenii”. Również w prasie rzymskiej podawane są sensacyjne odkrycia co do zatopienia „Athenii”. We wszystkich tytułach jest szczególnie podkreślane, iż są jasne dowody, że okręt został zatopiony przez jednostki brytyjskiej marynarki wojennej. Przytem zaznacza się też, że niemieckie oskarżenie przeciwko Churchillowi zostało podane do wiadomości całego świata. Niemiecki minister propagandy zażądał od Churchilla ściślej odpowiedzi, jaką ten musi udzielić przed trybunałem publicznym państw świata.

Od „A” do „Z” wszystko kłamstwo.

Londyńskie czasopismo „News Chronicle” przytacza treść prywatnej rozmowy pomiędzy wodzem Rzeszy a Sven Hedin'em jaka od A do Z jest zmyślona i nie odpowiada prawdzie. Cel

tego nowego fałszerstwa jest łatwo dostrzegalny: ponownie próbuje się wszelkimi środkami, jakie tylko możliwe, ścieć niedowierzenie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

„Daily Herald” krytykuje politykę rządową.

Gwałtowną kampanię rozpoczął „Daily Herald” przeciwko zamieszaniu, jakie panuje w Anglii. Dziennik pisze, że Hitler ma jednego sprzymierzeńca w Wielkiej Brytanii, jest nim chaos. Podczas gdy Hitler prowadzi wojnę ze swej siedziby na Wilhelmstrasse, w Londynie wzrasta zamieszanie. Straty materialne, zamieszanie na jakie naraża Angję, wynoszą miliony funtów.

Na zapytanie, w czym się przejawia ten nieład, odpowiada pismo, że nieład jest symbolem poczynań bezskutecznych, brak odpowiedzialności i niepomyślności, jakie dławią handel angielski od wybuchu wojny. Jedyne liczba bezrobotnych idzie wciąż w górę. Do skutków panującego chaosu zalicza się między innymi setki tysięcy bezrobotnych w przemyśle budowlanym. To jest tylko parę przykładów w tej sprawie. Jeśli chce się wiedzieć, jak Hitler wojnę prowadzi, można się o tym dowiedzieć. Gdyby chcieć wiedzieć, jaki panuje nieład w Anglii, o tem radio brytyjskie milczy zupełnie. Także gazety angielskie dotychczas nie mogą nic w tej sprawie pisać.

„Daily Herald” podaje sprawozdanie specjalnego korespondenta, w którym mowa, że zamieszanie w brytyjskiej gospodarce przyprawiło o straty jedynie przemysł budowlany o 225 milionów funtów.

Tysiące przedsiębiorstw budowlanych zmuszone są zamknąć swe zakłady i zwolnić urzędników oraz robotników.

W dużym specjalnym artykule pisze zastępca przywódcy opozycji w Izbie Parów, Greenwood, o zagadnieniach wewnętrznych Anglii. Mówi on m. in., że są ludzie, którzy stają się bezrobotni, i z usług których korzystać nikt nie może. Równocześnie podrożały artykuły pierwszej potrzeby, i 1's biednych w Anglii jest coraz cięższy.

Rząd jest ociężały, samowolny i brak mu wszelkiej inicjatywy oraz zrozumienia położenia. Greenwood dochodzi do wniosku, że Anglja ma związane ręce przez rząd, pozbawiony siły wyobraźni i orientacji.

Południowa Afryka musi stać się samodzielną republiką.

Według wiadomości z południowej Afryki, odbywają się tam codziennie zebrania, podczas których podlega ostrej krytyce polityka rządu Smuts'a. Najostrzej potępiany jest fakt, że Afryka południowa została zaangażowana do brytyjskich poczynań wojennych. Coraz silniejszy wyraz daje się życzeniu, by zerwać wszelki związek z Anglią i stworzyć niezależną republikę.

Jak podaje gazeta „Die Buerger”, poseł do parlamentu z okręgu wyborczego Rustenburg miał przed 2500 słuchaczami w swym przemówieniu tak się wyrazić; Urzeczywistnienie naszej afrykańskiej republiki zbliża się coraz bardziej. Generał Smuts przez swe wystąpienie dał silny bodziec do urzeczywistnienia tego ideału („Soldaten Zeitung”).

Wódz Rzeszy ratyfikował pakt niemiecko-rosyjski.

W dn. 19 października Wódz Rzeszy podpisał ratyfikację paktu granicznego i paktu przemyślenia, zawartych między Niemcami a Związkiem Sowieckim w dniu 28 września. Jednocześnie ratyfikował również wchodzący w skład powyższej umowy protokół dodatkowy z dnia 4.X, zawierający dokładne wytyczne linie,

rozgraniczającej obopulne interesy obu tych mocarstw na obszarze byłego Państwa Polskiego.

Stosownie do wiadomości z Moskwy, prezydium rady sowieckiej ratyfikowało również omawiany pakt graniczny z dnia 28 września, jak też i protokół dodatkowy z dnia 4.10,

Niemieckie sukcesy wojny morskiej.

Anglia sama przyznaje się do strat.

Od początku wojny liczne niemieckie wojenne siły morskie operują się poza morzami ojczystymi. Te niemieckie siły wojenne na wszystkich morzach świata odnosiły sukcesy, przyczem wysłane przez Anglię okręty nie mogły zapobiedz temu, by powodzenie Niemiec rosło z tygodnia na tydzień.

Ze źródeł angielskich donoszą, że w ciągu trzech dni za-

topiło 15 parowców o pojemności 24000 ton. Niemcy jednak mogą zapewnić, że straty w okrętach handlowych, które przewoziły kontrabandę, są o wiele wyższe, niż Anglia przyznaje. Anglii nie będą mogli zapobiedz temu, że i państwa neutralne zorientują się, jak to się przedstawia z angielskim panowaniem na morzu.

Katastrofa samolotu włoskiego.

W pobliżu Malagi zdarzyła się ciężka katastrofa, jaka wywołała śmierć 15 osób. Trzymotorowy samolot „Alamotora” zdecydował na przestrzeni Sevilla-Mellila w Maroku Hiszpańskim po 1½-godzinnym locie przebić się przez chmury, uważa-

jąc, że znajduje się nad morzem. Przy próbie opuszczenia się uderzył samolot o górę, wskutek czego wybuchł pożar, przyczem 5 osób załogi i 10-ciu pasażerów straciło życie.

ALEKSANDER DUMAS
(Ojciec)

5

Kobieta o aksamitnym naszyjniku

P o w i e ś ć

Rozdział II — Zakochany i szaleniec.

(Dalszy ciąg).

Młoda 16 lub 17-letnia dziewczyna, prześlizgnięta, obca zapewne w Manheimie, bo Hoffman nie znał jej wcale, szła z przeciwnej strony ulicy ku kościołowi. Hoffman w swych marzeniach poety, muzyka i malarza nic nigdy podobnego nie widział, ani nawet spodziewał się ujrzeć. Jednakże z tej odległości widział zachwycającą całość, szczegóły były mu niedostępne.

Za dziewczyną szła stara służąca. Obie wstąpiły wolno po schodach kościoła i znikły w kruchcie.

Hoffman porzucił tomok napół upakowany, frak barwy osadu winnego napół oczyszczony, surdut z potrzebami napół złożony, i stanął nieruchomy za firanką.

Tam to zastaliśmy go, czekającego na wyjście tej, którą widział wchodzącą. Bał się tylko jednej rzeczy: aby to czasem nie był anioł, i zamiast wyjść przez drzwi, nie wyniósł się oknem, by wlecieć ku niebu. W tej to ujęliśmy go sytuacji, a po nas ujął go Zacharjasz Werner.

Nowoprzybyły, jak powiedzieliśmy, położył mu jednocześnie usta na czole, a rękę na ramieniu. Potem głęboko westchnął. Lubo Zacharjasz Werner był zawsze bardzo bledy, dziś jednak bledszy był, niż zwykle.

— Cóż Ci jest? — zapytał go Hoffman z istotnym niepokojem.

— Och, mój bracie! — zawołał Werner, — jestem roz-bójnikiem! Nędznikiem, wartym śmierci!.. Rozwał mi głowę toporem... Serce przebij mi strzałą. Niegodnym już oglądać światła słonecznego.

— No, no — rzekł Hoffman z łagodnym roztarganiem człowieka szczęśliwego, — cóż się stało, mój bracie?

— Stało się. — Co się stało, pytasz... Chcesz wiedzieć, ci się stało?... Otóż, mój drogi, kuś mi djabeł.

— Jakto?

— Kiedym zobaczył wszystko moje złoto dziś rano, było go tyle, iż myślałem, że to sen.

— Jakto sen?!

— Był go pełen stół, cały założony — mówił dalej Werner. — Jakem to zobaczył, to majątek, mój drogi, tysiąc frydrychów złotych. Otóż kiedym to wszystko zobaczył, kiedym ujrział z każdej sztuki tryskający promień, ogarnął mną szal, nie mogłem mu się oprzeć, wziąłem trzecią część mego złota i — poszedłem grać.

— I przegrałeś?!

— Do ostatniego grajcaro.

— To jeszcze niewielkie nieszczęście, skoro pozostają ci jeszcze dwie trzecie.

— Żebyż to! — poszedłem po drugą część i...

— Przegrałeś ją tak, jak i pierwszą.

— Prędzej jeszcze, mój drogi, prędzej.

— I poszedłeś po trzecią część?

— Nie poszedłem, poleciałem: wziąłem pozostały tysiąc pięćset talarów i straciłem je na czerwonej.

Wyjaśnienie Sven Hedin'a.

Sprostowanie kłamliwego angielskiego sprawozdania.

Sven Hedin podaje następujące wyjaśnienie do wiadomości „News Chronicle“ opublikowały treść rozmowy, jaką prowadziłem z ich korespondentem Sztokholmskim o wizycie mej u Wodza Rzeszy. Muszę stanowczo stwierdzić, że „News Chronicle“ całkiem fałszywie odtworzyły moje wywody, oraz że moje osobiste ujęcie w kłamliwy sposób podały za słowa Kancelarza, Szczególniej poglądy na pakt z Sowiecami nie są przekonaniem Führera i Kancelarza, lecz moimi prywatnymi poglądami.“

Wódz Rzeszy przesłał najgorętsze wyrazy współczucia posłowi Magistratu z powodu zgonu jego małżonki, hrabiny Ciano-Magistratu. Również marszałek Göring nadesłał swe kondolencje i polecił u trumny złożyć wieniec.

Posel japoński w Berlinie, gen. Oshima, został odwołany przez rząd japoński. Na następcę przewidywany jest dotychczasowy poseł japoński w Brukseli, Kurusu.

(„Deutsche Lodzer Zeitung“.)

Wojska rosyjskie w Estonji.

Marsz wojsk rosyjskich, jakie dnia 18.X przekroczyły granicę Estonji, trwa nadal. Koło południa ostatnie oddziały przeszły przez miejscowości Marwa i Jöhvi. Większa część wojsk

które weszły do Estonji, musiała nocy piątkowej obozować przy drogach, aby od rana kontynuować marsz.

Ustalenie ilości ofiar na „Royal Oak“.

Brityjska admiralicja podaje obecnie ilość osób, zatopionych na „Royal Oak“. Wynosi ona 825 ludzi, w tem 25 oficerów.

Pomiędzy oficerami znajduje się również kontradmirał Blachgrove.

Libawa — punktem oparcia dla floty rosyjskiej.

Według wiadomości półurzędowego pisma „Rits“ przybyły w niedzielę 22. b. m. do Libawy trzy sowieckie okręty wojenne, mianowicie krążownik pancerny „Kirow“ i dwa mniejsze okręty. Przy przybijaniu do portu oddały te okręty strzały powitalne, na które odpowiedział statek lotewski „Virsaitis“, znajdujący się tam jednocześnie.

Widocznie Libawa na podstawie paktu przymierza rosyjsko-lotewskiego uważana jest za punkt oparcia dla floty sowieckiej.

W Moskwie śledzą ze specjaną uwagą realizowanie się paktu przymierza z trzema państwami bałtyckimi. W myśl wiadomości z Rewla posuwanie się wojsk rosyjskich w Estonji jest całkowicie uzgodnione. Marsz wojsk sowieckich do przewidzianych punktów postoju i lotnisk odbył się bez utarczek, przy czem wydyscyplinowane zachowanie się oddziałów zasłużyło na także uznanie, jak pomoc, okazana przez władze estońskie.

(„Soldaten-Zeitung“.)

— A wtedy wyszła czarna — rzekł Hoffman.

— Ach, czarnusieńka, jak piekło, mój drogi; czarna, potworna, bez wahania, bez zgrzytot, jak gdyby wychodząc nie pozbawiała mnie ostatniej niedziel! Wyszła! Wyszła, mój bracie!

— A tobie żal tych frydrychów tylko z powodu podróży?

— Nie z żadnego innego. Oh! Gdybym był przynajmniej jakie pięćset talarów odłożył na wyjazd do Paryża!

— To byś się pocieszył po stracie reszty?

— Odrazu.

— Niechże i tak będzie, mój drogi Zacharjaszu, — rzekł Hoffman, prowadząc go do swej szufłady, — oto masz pięćset talarów; jedź!

— Jakto? A ty? — zawołał Werner.

— Ja nie wyjeżdżam.

— Jakto nie wyjeżdżasz?

— Przynajmniej nie w tej chwili.

— Ależ dlaczego? Z jakiej przyczyny? Kto ci przeszkadza? Co cię zatrzymuje w Manheim?

Hoffman żywo pociągnął przyjaciela do okna. Zaczęto wychodzić z kościoła, nabożeństwo się skończyło.

— Patrz, patrz — rzekł, wskazując palcem Wernerowi kogoś wychodzącego.

Jakoż młoda nieznajoma ukazała się na wysokości portalu, schodząc z wolna po schodach, z książką modlitewną, wspartą na pierśiach, z głową spuszoną, skromna i zamyślona, jak Małgorzata Goethego.

— Czy widzisz ją? Czy widzisz? — rzekł Hoffman.

— Widzę.

— I cóż mówisz?

— Mówię, że niema na świecie kobiety, dla której wartoby poświęcić podróż do Paryża, choćby to nawet była piękna Antonina, córka starego Murra, nowego dyrektora orkiestry teatru Manheimskiego.

— Znasz ją więc?

— Znam.

— I ojca jej?

— Był dyrektorem orkiestry w teatrze Frankfurckim.

— Czy możesz mi dać do niego list?

— I owszem.

— To siadaj tu, Zacharjaszu, i pisz.

Zacharjasz usiadł i napisał. W chwili wyjazdu do Francji polecił swego młodego przyjaciela, Teodora Hoffmana, staremu przyjacielowi swemu, Bogumiłowi Murr.

Hoffman zaledwie dał czas Zacharjaszowi do dokończenia listu: po podpisaniu wziął mu go z ręki, a uścisnąwszy przyjaciela, wybiegł z pokoju.

— Jak sobie chcesz! — krzyknął za nim po raz ostatni Zacharjasz Werner, — przekonasz się, że niema kobiety, nie wiedzieć jak pięknej, dla której możnaby zaniedbać podróż do Paryża.

Hoffman usłyszał słowa przyjaciela, ale nie uważał za właściwe nawet obejrzeć się, by mu odpowiedzieć, choć byznakiem zgody lub niezgody.

Zacharjasz Werner zaś włożył do kieszeni swe pięćset talarów i, aby się już nie dać skusić szatanowi gry, biegł tak prędko do biura pocztowego, jak Hoffman do domu starego dyrektora orkiestry.

Hoffman pukał do drzwi mieszkania Bogumiła Murra w tejże samej chwili, kiedy Zacharjasz Werner wsiadał do dyliżansu Strasburskiego.

(D. c. n.)

Empfangstage im Landratsamt.

Die Empfangstage im Landratsamt sind von dem Herrn Kreiskommisar auf Dienstag und Freitag jeder Woche in der Zeit von 10 — 12 Uhr festgesetzt worden.

Godziny przyjęć w Starostwie.

Pan Komisarz powiatowy wyznaczył dni przyjęć w Starostwie (Landratsamt) we wtorki i piątki każdego tygodnia od godziny 10-ej do 12-ej.

W najbliższym czasie będzie przywrócona normalna komunikacja między Berlinem a Warszawą.

Poświęcenie mostu pomocniczego na Warcie pod Poznaniem.

Dnia 18 b. m., z okazji swej podróży inspekcyjnej po zajętych obszarze wschodnim, niemiecki minister komunikacji oddał do publicznego użytku wojskowy most na Wiśle pod Dirschau-Tczewem. W sobotę 26-go poświęcił jednotorowy pomocniczy most na Warcie pod Poznaniem. Tak została usunięta najważniejsza przerwa na głównych liniach komunikacyjnych z Berlina do Torunia i zapewnione połączenie na ważnym szlaku na przestrzeni Berlin—Warszawa.

Z okazji krótkiej uroczystości na moście pomocniczym, w której wzięli udział poza ministrem komunikacji Rzeszy—dowódca wojskowy prowincji Poznania, generał artylerii, Vollard-Bockelberg, Szef Administracji Cywilnej, prezydent senatu Grei-

ser, komendant Poznania, gen. v. Schenkendorff, jak i liczni inni przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych,—podkreślił przez poznańską dyrekcję kolejową, Dr. Sarter, trwałą dobrą wolę Rzeszy w sprawie odbudowy. Niemiecki minister komunikacji, Dr. Dorpmüller, przy okazji w krótkim przemówieniu podkreślił znaczenie tego mostu w ramach międzynarodowej sieci kolejowej. W krótkim czasie przywrócone zostanie połączenie kolejowe między Berlinem a Warszawą.

Po krótkim przemówieniu, w którym szef administracji cywilnej, Dr Greiser, wyraził podziękowanie za szybkie zarządzenia komunikacyjne w Poznańskim, przejechał pociąg służbowy min. komunikacji przez nowy most. („Völkischer Beobachter“)

Utworzenie gabinetu bułgarskiego.

Bułgarska agencja telegraficzna podaje:

Georgi Kiossefwanow, któremu powierzono utworzenie nowego rządu, w dniu 23 b. m. wieczorem utworzył nowy gabinet, mianowicie: prezes i minister spraw zagranicznych — Dr. Georgi Kiossefwanow, minister spraw zewnętrznych — Nedleff, minister skarbu — Dr. Bojloff, minister wojny — generał Deskaloff, mi-

nister oświaty — prof. Filoff, minister kolei — Gabrowski, minister handlu — prof. Zagoroff, minister rolnictwa — Bagrianoff, budynków publicznych — Wasslaff i minister sprawiedliwości — Mitakoff. W skład nowego gabinetu weszło czterech nowych ministrów, mianowicie min. sprawiedliwości, budowli publicznych, kolei i rolnictwa.

Za cenę 60 milionów funtów. — Kulisy tureckiego paktu przymierza.

Amsterdam, 24 października.

Korespondent „Daily Mail“ podaje do wiadomości, iż stwierdzono w Ankarze iż omówione zostały przygotowania do angielsko - francuskiej pożyczki dla Turcji w wysokości 60 mil-

jonów funtów. Z tego 25 milionów musiałyby być wydane na uzbrojenie. Stwierdzenie tej wiadomości angielskiego korespondenta nadaje zawartemu paktowi angielsko - francusko - tureckiemu specjalnego posmaku.

Argentyna żąda od Anglii zwrotu wysp Falklandzkich.

Niedawno utworzona organizacja, mająca za cel zwrot wysp Malwińskich (Falklandzkich), która postawiła sobie za zadanie przyłączenie do argentyńskiego kraju ojczyzstego zrabowanych przez Anglię wysp Malwińskich, odbyła pierwsze posiedzenia.

W związku z bardzo licznie zgłoszonymi deklaracjami, po-

stanowiono założyć oddziały tej organizacji w Argentynie. Przy planowej wielkiej propagandzie ma być uświadamiany cały naród bez względu na poglądy polityczno - partyjne, że dawne żądanie zwrotu zrabowanych przez Anglię Malwin, musi być obecnie wyrównane.

Z powodów od Redakcji niezależnych — naukę języka Niemieckiego rozpoczynamy w Nr 7.

Dr. Anatol Fried

akuszerja i choroby wewnętrzne
Pl. Jagielloński № 7 (obok apteki)

Zgubiono

20 b. m. dowody osobiste na nazwisko Lutek Walenty. Uprasza się zwrócić je do Redakcji „Kurjera Radomskiego“ Plac 3-go Maja 1.

Podania, prośby

do władz urzędowych, przepisowo, język niemiecki.
Pierackiego 29—3. 1—3

Wróżka

przyjechała, zadziwiająco trafnie wróży z kart, liczne podziękowania. Przyjmuje codziennie. Traugutta 55-18. Sienią i piętro.

OGŁOSZENIA DROBNE: za słowo 20 gr., OGŁOSZENIA HANDLOWE: cała strona 300 zł., pół str. 175 zł., 1/4 str. 100 zł., 1/8 str. 75 zł., 1/16 str. 50 zł. zaoferowanie pracy 20 gr., poszukiwane 10 gr. za słowo. — Za treść ogłoszeń wydawnictwo nie odpowiada.

Redaktor: B. Moszczeński.

Przyjmują: Plac 3-go Maja Nr. 1 w godz. od 10 — 13 prócz niedziel i świąt.

Administrator: B. Słupnicki.

Druk i Wydawca: Cz. Oziomek, Radom, Żeromskiego 49.